



19.08.2018

„Sylwetki Polonistów” - Profesor Józef Bachórz

W kolejnej odsłonie cyklu mamy ogromną przyjemność zamieścić ankietę Pana Profesora Józefa Bachórza. Zapraszamy do lektury niezwyklej opowieści o różnych aspektach uprawiania polonistyki i polonistycznej drodze przez Polskę...

Na pytanie 1 i 2 odpowiem rozwleknie, bom przyrósł do Lipia.

1. Postanowiłem zostać polonistą...

Zostać polonistą? Jak? To nie takie proste. Najpierw trzeba kilkumorgowego piaszczystego gospodarstwa w niewielkiej wsi Lipie 12 km od Rzeszowa (gmina Głógów Małopolski, parafia Mrowla). W nim należy umieścić szkołę 4-klasową z jedną salą lekcyjną i z jednym nauczycielem na cały 7-letni cykl nauczania. Do klasy I chodziło się rok, do II też rok, do III dwa lata, do IV trzy. Do I klasy zapisali mnie w 1940 roku. Po wojnie „awansowano” szkołę na 7-klasową o jednym nauczycielu. Szczęściem mojej wioski byli kolejno nauczyciele rzetelni i wiele nas nauczyli, zwłaszcza że tak zwana dziatwa oprócz zajęć szkolnych uprawiała praktykę pasterską (ja przez spory czas miałem „komendę” nad 2 krówkami i jednym cielęciem, sprzedawanym jak podrośło, bo na drugi rok było nowe). W miarę upływu lat praktykowałem roboty z motyką, grabiami i widłami, później ze sierpem, kosą, cepem i pierwsze próby z zaprzęgiem. Potem - już po wojnie - było gimnazjum w Rzeszowie, bo rodzice (mówiło się: „tatusiowie”) bardzo tego chcieli. I nauczyciel też. I młodsza siostra również, ale na dwoje „szkolących” nie byłoby nas stać - zwłaszcza na dwie stancje, choć ja trochę dorabiałem korepetycjami. Polecali mnie łacinnicy, polonista, raz nawet matematyk. Poza zimą były dojazdy: „trasa” 5 km piechotą ścieżkami i miedzami do stacji kolejowej w Rudnej Wielkiej, potem 8 km koleją: wagonami do tego Rzeszowa „bydlęcymi” - przestronnymi - bo dla wojska rosyjskiego na trasie Lwów-Śląsk były szerokie tory. W czerwcu 1951 matura - grubo przed 17 rokiem życia. O elektryczności nikt tu jeszcze nie słyszał, ale lampy naftowe nie zawodziły (prąd doprowadzono do Lipia chyba dopiero koło 1960 roku). Radość z finału maturalnego w rodzinie i sąsiedztwie spora, bo to była w kilkusetletniej historii Lipia pierwsza matura! I co dalej? Matura - i jeszcze się uczyć? Wielu kolegów szykowało się na studia na Śląsk - mnie ciągnęło do pracy. Trafiła się robota w Strzyżowie - pojechałem, przyjęli na etat higienisty na kolonii. Tymczasem wtedy w Rzeszowskim LO przyznali mi dyplom za najlepszą maturę, uprawniający do studiów (z wyjątkiem artystycznych) bez egzaminu wstępnego!

Narada domowa w Lipiu: jedź do Krakowa, bo Kraków to Kraków. Kilku kolegów wcześniej instalowało się w Opolu i Wrocławiu na polonistyce. Pojechałem do Jagiellonki – obejrzeni świadectwo. Pytają o kierunek. „Chyba polonistyka (po cichu myślałem, że może historia albo geografia, albo filologia klasyczna, może biologia, tylko chyba nie matematyka, bo na świadectwie widniała tu ocena czwórkowa) – przyjęli na te polonistykę ochotnie, tylko że już było grubo po egzaminach wstępnych i wszystkie miejsca w domach akademikach rozdane. Pewno po I semestrze coś się „zwolni”, ale teraz trzeba poszukać stancji. Ile to kosztuje? Nie dam rady, bo korepetycje niepewne. Pani w sekretariacie życzliwie radzi, żeby semestr I odbyć w Łodzi, gdzie są jeszcze miejsca w „akademiku”. Posłałem papiery – przyjęli. Kiedy przy końcu września AD 1951 przyjechałem do tej Łodzi, tom się zdumiał, że miasto tak piękne, śladów wojny nie widać, a domy akademickie w Arturówku są pałacami letnimi fabrykantów, tyle że nie mają centralnego ogrzewania. Też mi problem! Ani na Lipiu, ani nawet w Rzeszowie czegoś centralnego nie było...

2. Gdy byłem studentem, mówili o mnie...

Kiedy się znalazłem w Łodzi w roli studenta, to się skonsternowałem tym, że moi koledzy z różnych stron Polski już się znają, wyglądają na roślejszych ode mnie i sporo wiedzą o mieście, a nawet o uczelni. Obwąchiwali i szacowali mnie z minami nieco zagadkowymi, a po paru dniach okazało się, że uruchomili jakieś swoje sposoby, że się zorientować, dlaczego ten facet nie zdawał egzaminu wstępnego (oni na tym egzaminie już się poznali), skąd się wziął aż spod Karpat i dlaczego jest trochę gołowąsem. „Normalni” studenci z mojego rocznika byli o 3-4 lata starsi ode mnie, a trafiało się, że niektórzy już odsłużyli wojsko. Dopiero po paru tygodniach upewnili się, że to nie donosiciel, że z tym Krakowem mu „nie wyszło”, że nie ma ambicji mędrkowania i że na zajęciach z literatury staropolskiej coś umie, bo jako jedyny dowiódł niezłej znajomości łaciny, objaśniając, co się zawiera łacińskim epigramacie Piotra Rozjusza, który to Rozjusz jest bohaterem fraszki Kochanowskiego *O doktorze Hiszpanie*. Okazało się, że przydała się moja rzeszowska kompetencja po rzeszowskich lekcjach łaciny i moi łódzcy „kamraci” uznali, że ten niedorostek chyba jednak coś umie, a że obrosłem w kamractwa – to już do Krakowa nie wracałem. Po studiach – mimo ofert asystentury na Uniwersytecie – nie ciągnęło mnie do bibliotek, lecz do tzw. życia. Czyli w „nieznane”. Przyjąłem tzw. „nakaz pracy” na 3 lata w wojew. gdańskim, bo polonistyka łódzka miała „obsługiwać” m.in. to właśnie województwo.

Odpowiedzi na dalsze pytania już się jako tako zdyscyplinują.

3. Lektura, do której wracam...

Lektura, do której wracam, to nic osobliwego, bo wracam do tekstów, które mi się podobały i cieszyłem się, że są w licealnych spisach lektur. Na dodatek jestem „belfer”, a belferka jest to fach, który wymusza powroty do lektur zazwyczaj sensowne. Powtórne czy trzecie z kolei czytanie *Monachomachii*, szóste czytanie *Pana Tadeusza*, piąte *Beniowskiego* albo *Lalki* czy np. trzecie *Chłopów* albo drugie

Przedwiośnia, acz często tylko wybiórcze – to nie była dla mnie jakakolwiek udręka. Nieraz się dziwiłem, że podczas poprzednich czytań coś istotnego przeoczyłem... Bywały przy tym powroty niespodziankowe, jak np. powrót do wzruszającego Chłopca z *Salskich Stepów* Newerly'ego ok. 1960 roku, który w roku poprzednim tak mi się nie podobał, a w czytaniu drugim – wzruszył... Pewno nie zdążę już sprawdzić, jak by mi się to teraz czytało, ale „nie można mieć wszystkiego” – jak mi czasem w przypiływie ironicznego humoru napomyka córka...

4. *Nigdy nie przeczytałem...*

Oczywiście: nie przeczytałem setek rzeczy, które powinienem był przeczytać lub przynajmniej chciałem. Np. nie przeczytałem *Poszukiwania straconego czasu* Prousta (zaledwie kilkanaście stronic), nie przeczytałem – choć przyzwoitość kazałaby – także żadnego Hemingwaya ani Steinbecka. W ogóle marnie u mnie z Amerykanami...

5. *Bohater literacki, którego chciałbym spotkać...*

Człowiekiem, którego bym chciał spotkać dla pogadania sobie o różnych gorzkich kwestiach, byłby doktor Michał Szuman z *Lalki* Prusa, bo wiem, że ten mizantrop, nie mądrała, lecz sarkastyczny mędrzec, powiedziałyby mi więcej, niż ktokolwiek inny.

6. *Bohater literacki, którym nie chciałbym być...*

Bohaterem literackim, z którym bym się chyba nie zadawał, jest Konrad z III cz. *Dziadów*. Takiemu maksymaliście nikt nie dogodzi. Za dużo wie, za dużo chce i najlepiej się czuje, gdy może ... nie móc. Współczuję mu, ale jego irytujący heroizm to heroizm nie dla mnie.

7. *Epoka literacka, w której chciałbym żyć...*

Jeszcze nie było takiej epoki, w której chciałbym żyć. Epoką literacką, w której może wolałbym żyć niż w którejś z epok sąsiednich, jest czas Oświecenia, ale tego „wolałbym” nie traktuję tu z przekonaniem – i może poczekam na któryś okres postmodernistyczny pod koniec XXIV wieku?

8. *Gdybym mógł spędzić jeden dzień z pisarzem, byłby to...*

Tym pisarzem z czasów dawniejszych pewno byłby jednak Słowacki (nie bez mojej irytacji przy poniekórych jego popisach poetyckich), z późniejszych „belletrystów” na pewno Prus, a ze współczesnych jednak Wiesław Myśliwski – moim zdaniem przenikliwy obserwator „zwykłego” życia. Wiem, że nie jest to ulubieniec awangardowej krytyki dzisiejszej, bo trochę staroświecki, ale że ja też jestem staroświecki, to spostrzeżenia Myśliwskiego przynoszą mi nie popisowe stylizacje jak u Reymonta (które zresztą są świetne), lecz solidne oparcie w realiach naszego czasu.

9. *Gdy czytam...*

Gdy czytam, to oczywiście z myślą, że niekoniecznie mi to pootwiera nowe horyzonty. Jestem w takim wieku życia, że nie tyle pragnę nowych horyzontów (jak się zdarza, to dobrze, ale niekoniecznie), ile sprawdzenia, czy moje dawniejsze, a i nowsze emocje znajdują bliźnie echa... To mnie bardziej „rajcuje” niż popisy gwałtownej oryginalności. Zresztą im dłużej trwam, tym gonitwa za oryginalnością bardziej mnie... nuży.

10. *Gdy nie czytam...*

Gdy nie czytam, to oczywiście mam pełne ręce przeróżnych robót zaległych: domowych, środowiskowych, noszą mnie chętki podróże, np. przy dobrej pogodzie – kurki albo koźlaki w kaszubskich lasach. Już dawno pogodziłem się z myślą, że nie ze wszystkim zdążę, a moi potomni mogą nie lubić moich receptur grzybnych, więc ja je za nich... lubię.

11. *Nie czytam...*

Nie czytam, gdy jestem totalnie zmęczony albo doszczętnie rozzarowany, i wtedy uciekam w nerwową drzemkę albo do jakichś „zadań domowych”. Albo przynajmniej w imaginacyjne spotkanie przy małej halbie piwa z którymś kamratem (zwłaszcza że ostatnio rzedną ich szeregi).

12. *Muzyka, przy której pracuje mi się najlepiej...*

Nie praktykuję czytania jednoczesnego ze śpiewaniem czy graniem. Pozostało mi jedynie wspomnienie chłopięcego śpiewania w epoce pasterskiej albo podwieczorne jazdy wozem z pola czy łąki ze śpiewem po niebyt męczącym dniu. Albo śpiewania na weselach! Albo po wojnie wieczornych śpiewań dziewcząt i kawalerów w maju pod figurkami przydrożnymi. W krainie mojej młodości dużo się śpiewało... Albo śpiewanie Tatowe przy jego krawieckich robotach (był dobrym krawcem rodzinnym, a w młodości służył w wojsku jako ułan i na życzenie oficerów kawalerii we Lwowie robił majstersztyki mundurowe fircykom grasującym po kawiarniach śródmieścia, szycie zaś lubił sobie krasić podśpiewywaniem). Po latach i dziś lubię posłuchać melodii lub grania z moich stron (czasem z jakimś własnym pomrukiwaniem), ale nie w funkcji „akompaniamentu” do tzw. pracy umysłowej.

13. *Nic tak nie pomaga się skupić...*

Niestety – nie mam dobrego sposobu na skupienie się. Czasem – ale to rzadkość – jeśli mi się nawinie jakiś dobry pomysł i z niego wyłoni jaka sensowna konsekwencja, to mi idzie jak z płatka. Zwyczajna jednak tyranina przy wymuszaniu na sobie skupiania się – to udręka. Zwłaszcza że nie mam sposobu na rzetelne skupienie się.

14. *Kim bym był, gdybym nie był tym, kim jestem?*

Kim bym był, gdybym nie był, kim jestem? Chyba bym wrócił – gdy mi się czas cofnął – z moim dyplomem maturalnym do Lipia i założył gospodarstwo np.

sadownicze, które prosperowałyby przynajmniej do jesieni tegorocznych zbiorów...
Lubiłem sady. Ale i lata szkolne, tak w roli ucznia, jak i w roli „belferskiej” – nie
uwierają mnie.

PS (już poza repertuarem ankietowym). Inna sprawa to moja dwoistość zawodowa.
Przecież ja co najmniej 12 lat byłem „szkólnym” (tak na Powiślu nazywano
nauczyciela). Najpierw były 2 lata w Liceum Pedagogicznym Starym Targu, które
władza oświatowa zlikwidowała, bo uznała, że nauczycieli należy kształcić w
miastach (choć starotarskie liceum było bardzo dobre). Potem przez 10 lat
pracowałem w Liceum Pedagogicznym w Kwidzynie, gdy kolejna władza oświatowa
likwidowała wszelkie licea pedagogiczne i z Kwidzyna przeniosła mnie Studium
Nauczycielskiego (SN), potem przekształconego w Wyższe Studium Nauczycielskie
przy WSP w Gdańsku. I wtedy powstał „przymus” doktoryzowania się, który dzięki
promotorstwu prof. Marii Janion (dojeżdżała wtedy z IBL na seminaria doktorskie do
Gdańska) znacznie przeinaczył moją drogę zawodową. Ale to przeinaczenie nie było
dla mnie zerwaniem więzi siebie z fazy biografii jako „szkólnego” z fazą biografii
pisania prac o romantycznych obrazkach prozą czy o utworach Prusa i o
Kraszewskim. To przecież nie gryzło się jedno z drugim, choć nieraz zgrzytało
błędami. Mógłbym – jak kiedyś Tuwim – pomodlić się do Przedwiecznego o
repetowanie: „Proszę, zostaw mnie na drugie życie / Jak na drugi rok w tej samej
klasie”.

Józef Bachórz



Profesor Józef Bachórz –
literaturoznawca, autor
fundamentalnych opracowań
dotyczących badań nad historią
literatury polskiej XIX wieku – by
wymienić najważniejsze:

*Poszukiwanie realizmu. Studium o
polskich obrazkach prozą w okresie
międzypowstaniowym 1831–1863*
(Gdańsk 1972);

*Realizm bez „chmurnej jazdy”. Studia
o powieściach Józefa Korzeniowskiego*
(Warszawa 1979);

*Spotkania z „Lalką”. Mendel studiów i
szkiców o powieści Bolesława Prusa*
(Gdańsk 2010);

Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku (Gdańsk 2005);

„Złączyć się z burzą...”. Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki (Gdańsk 2005);

Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie (Gdańsk 2003).

Współredaktor książki *„Lalka” i inne. Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej* (wraz z Michałem Głowińskim; Warszawa 1992).

Współredaktor *Słownika literatury polskiej XIX wieku* (wraz z Aliną Kowalczykową, 4 wydania), a także *Słownika polskiej krytyki literackiej 1764–1918* (wraz z Grażyną Borkowską, Teresą Kostkiewiczową, Magdaleną Rudkowską i Mirosławem Strzyżewskim; t. I-II, Warszawa-Toruń 2016).

Autor opracowań w serii „Biblioteka Narodowa”: wyboru *Kronik* Bolesława Prusa (Wrocław 1994), *Lalki* (Wrocław 1991; 1998), a także *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej (t. I-III, Wrocław 2009).

Członek Komitetu Edycji *Pism wszystkich* Bolesława Prusa. Autor wstępu i przypisów do *Lalki*, współautor opracowania edytorskiego powieści (wraz z Beatą Utkowską, t. I-III; Warszawa-Lublin 2017).

Autor znanego podręcznika szkolnego do historii literatury pozytywizmu (*Pozytywizm*, Wydawnictwo „STENTOR”, kilka wydań).

Wychowawca kilku pokoleń polonistów.

Na zdjęciu: Profesor Józef Bachórz podczas spotkania w sprawie *Lalki* Bolesława Prusa wydanej w ramach *Pism wszystkich* (Warszawa, 24 maja 2018, Główna Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa. Autor zdjęcia: Jacek Bodzak).

Słowa kluczowe: nauczyciel, sylwetki polonistów, Myśliwski, Prus, Bachórz Józef

Autor: Józef Bachórz

Opublikował: Piotr Bordzoł